

# „Przegrałem, kiedy padał śnieg”?

(Dokończenie ze strony 17)

Znać autoironię, ale może i gorycz, bo w tomie jej nie brakuje, jak szczypty soli, by potrawa lepiej smakowała.

Od debiutanckiego tomu poeta porusza się w kategoriach eschatologicznych, przemijania, kruchości czasu, raczej nie buntuje się, nie wybiega myślą w przyszłość. Dogasanie. Rozpad. Nicość. Daremność. Ciemność. Starość. Noc. Śmierć. Mrok. Pleśń. Popiół. Cień... To słowa, które wynotowałem z *Nawet Ty*, ale te same lub podobne można odnaleźć w jego wcześniejszych tomikach.

Temat, którym zajmuje się wręcz obsesyjnie, to tzw. jesień życia (poeta pisze o niej bardziej elegancko), a zatem pora rozrachunków z samym sobą, z bliskimi, z przyjaciółmi i z wrogami, nawroty do przeszłości, wreszcie pora płacenia rachunków za swoje i nieswoje winy.

Najostrzejsze wiwiskcje to te na samym sobie, jak w tym fragmencie, wręcz wzorcowym dla poetyki Wawrzkiwicza:

*Mój Boże, jakież byłem wspaniale głupi,  
Cudownie zadufany i fenomenalnie wąpiący!*  
[...]

*I użądliła mnie Bogu ducha winna pszczoła.  
Spadałem na ziemię szybciej, niż to przewiduje  
Prawo grawitacji. Mógłbym już wtedy pomyśleć,  
Że ważne są symbole i znaki płynące z góry  
Jak zapach kwiatów. Ale byłem za głupi.*

Jesień jesienią. Można podnieść kołnierz płaszczka i dalej iść przed siebie. Ale po jesieni nadchodzi zima, kiedy w słojach roślin przestają krążyć soki, zwierzęta na ogół zapadają w sen, a ziemię przykrywa śnieg. Właśnie śnieg. Dla poety kolejny symbol, metafora. Śnieg kojarzymy z bielą, z siwizną, czyli znów ze starością, z przemijaniem. Śnieg kojarzy się też z zimnem, czyli inaczej z ludzką obojętnością, czy z wyrachowaniem, atrofią uczuć. Doprawdy, ze śniegiem (nie zaistniały dotąd w przyrodzie dwa takie same śnieżne płatki) niejedno możemy skojarzyć. Cytuję z różnych wierszy:

*Krzysiu, już tego nie zobaczymy nawet ponad bielą  
obłoków:  
Stadko pomarańczy, które upadły z rąk w świeży  
śnieg*  
[...]

*Marzec, a pachnie grudniem. Śnieg w brudnych  
przymach  
Trwa i trwa. Jak pytania, na które nie ma  
odpowiedzi,*  
[...]

*Padał śnieg, zasypywał brudy świata i tajał.*  
[...]

Może przez te wszystkie lata uprzątałem śnieg na

[...]

*Gdyby puszysty płatek śniegu  
Spadł na twoją rzęsę,  
[...]*

*Przegrałem, kiedy padał śnieg*  
[...]

Chyba dość tych przykładów, choć w tym tomie mocno obecne są także takie słowa-kłucze jak np. „sen”, czy „słońce”, gdyż poeta raz po raz myli tropy, nakłada i zdejmuje maski, stawia przed czytelnikiem kurtyny i zasłony.

Kontrastem dla bieli jest oczywiście czerń. I chociaż w palecie poety jest wiele kolorów, to czerń przywołuje najczęściej. Wypisuję z *Nawet Ty*: czarny wiatr, czarny jedwab, ciemne zakola, czarne jezioro oka, czarny włos, cienisty ogród, czarne dziury, czarnowłosa dziewczyna...

Nie od dziś Wawrzkiwicz udowadnia, że jest mistrzem liryki miłosnej, autorem udanych erotyków, całej tej sfery uczuciowej utkanej z niedopowiedzeń, subtelnych aluzji i literackich środków wyrazu, a tak ważnej w poezji, i bodaj najstarszej.

Dlatego nie ma co ukrywać, że *Nawet Ty* to tom bardzo osobisty, cicha adoracja kogoś kogo imienia nie jesteśmy pewni (Agnieszka?), ale na pewno muza jest przeciwnej płci. Co jednak chroni poetę przed krzykiem z samego dna rozpacz? Przecież nie kindersztuba, lecz olimpijski spokój, coś, co niektórym udaje się osiągnąć wraz ze starością. Panu Bogu starość się nie udało, ale jeśli ci, którzy przekroczyli „dwie siekierki” (określenie Miłosza) piszą takie refleksyjno-miłosne wiersze, to nic tylko radować się.

Zwracam uwagę choćby na złożony z paradoksów wiersz rozpoczynający tom pt. *Modlitwa*, na dodatek pisany trzynastozgłoskowcem, którym przecież Mickiewicz napisał *Pana Tadeusza*, a ks. Twardowski *Śpieszmy się*.

Oto fragment *Modlitwy*:

*Daleś mi głóg, tarninę i jabłoń dziedziczą,  
I daleś mi dziewczynę, której mi nie daleś.*

*Daleś mi miłość wielką, brak miłości daleś,  
Nie całkiem dobre zdrowie i wąpiące ciało.*  
[...]

A co tak naprawdę sygnalizuje tytuł ostatniej książki Wawrzkiwicza? *Z d z i w i e n i e*, że *nawet Ty*, najbliższa poecie osoba, nie jesteś zdolna go zrozumieć, czy też odwrotnie, p o g o d n ą k o n s t a t a c j ę, że nie tylko przyjaciele, ale *nawet Ty* rozumiesz jego obawy, lęki i fascynacje, bierzesz w nich aktywny udział.

Czy miłość to najważniejszy temat tego lirycznego zbioru? Są tam przecież i inne wydarzenia czy zdarzenia związane choćby ze wspomnianym w tej recenzji wyżej rozpa-

Syberii,

dem, odchodzeniem, przemijaniem, uwypukleniem błahości i kruchości życia, zgodą na nieuchronność praw przyrody, pogodzeniem się z rzeczywistością. W tym także leży siła poezji Wawrzkiwicza, w znajdowaniu w powszedniości dnia lirycznego błysku, który każe zastanowić się czytelnikowi: czemu ja, np. jadąc miejskim autobusem, tego nie dostrzegłem, przeoczyłem?

Należy zauważyć, że poeta wydaje regularnie swoje książki. W każdej z nich, z nienaganną elegancją i precyzją w każdym słowie, słowie skondensowanym, często o charakterze aforyzmu czy też paradoksu, bez zbędnych metafor, odsłania przed nami nieustający dramat życia, którego jesteśmy i świadkami, i uczestnikami. Dlatego z tej racji także warto pochylić się nad jego lirycznym słowem.

Bo oto jakoś nie spostrzeżliśmy, jak wyrósł nam nowy Mistrz, Autorytet literacki. Wcześniej zadziwiał nas swoją późną poezją Staff (*Wiklina*), po nim np. Iwaszkiewicz (*Mapa pogody*, *Muzyka wieczorem*), a teraz Marek Wawrzkiwicz wyrósł na pierwszego piewę całej urody i brzydoty życia, uważnego badacza jego tętna.

Mamy początek XXI wieku, zdaje się nam odpowiadać poeta, za nami potężne burze dziejowe, wloty i upadki wielu ideologii, kolejne pewnie nas czekają, ale przecież, mimo codziennej udręki, poezji nie możemy uznać za zbędną. Poezja to także czuły sejsmograf. Nadto przypomina wąpiącym, że to *radość pisania, możność utrwalania, zemsta ręki śmiertelnej...*

Marek Wawrzkiwicz, najmocniej związany z Orientacją Poetycką „Hybrydy”, znany jest jako tłumacz, dramaturg, recenzent teatralny, redaktor, wysokiej klasy działacz społeczny, ale przede wszystkim należy mu się tytuł Poety. *Nawet Ty* jest tego dobitnym przykładem.

Stanisław Grabowski

## Wszystkie pory roku

Dwanaście lat temu znalazłem się po raz pierwszy w Bibliotece Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, i do dzisiaj jestem jej stałym gościem. Dla zainteresowanych literaturą to prawdziwy raj, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Ja zająłem się przede wszystkim poezją, tą dziedziną, która współcześnie nie ma dobrej prasy. Tak właściwie poezją na poważnie zajmuje się niewiele osób, pomijam zainteresowanych nią poetów, nieco naukowców, trochę entuzjastów; w XXI wieku jest spychana na literacki margines, nie pamięta się o jej tradycjach, zapomina o roli, jaką spełniała przez wieki, zwłaszcza u nas, w Polsce.

Dzisiaj, kiedy żyjemy teoretycznie w wol-